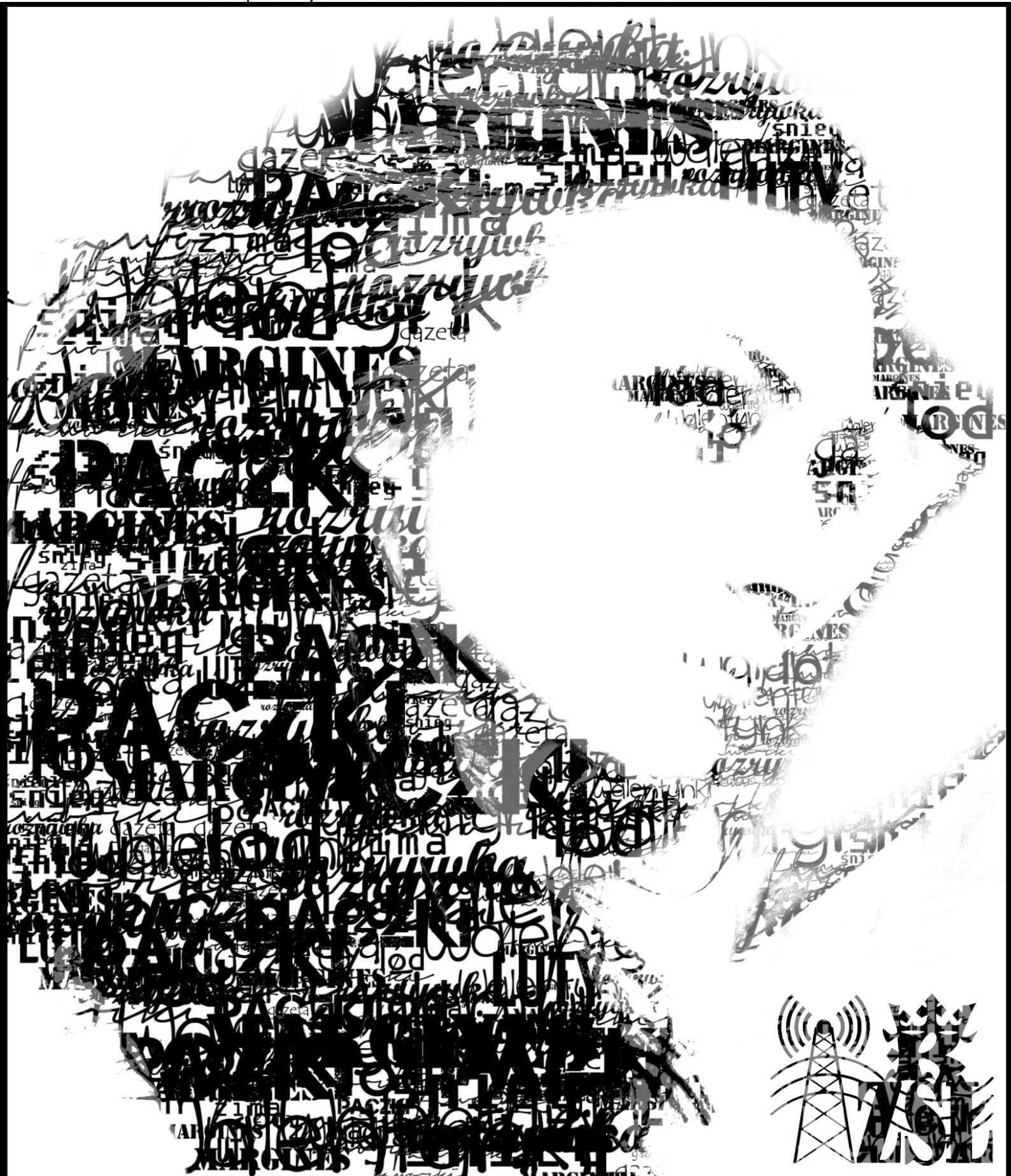


MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
PACZKI, SERDUCHA I DROGA ŁODEM SKUTA



WSTĘPNIAK

kastel

Czołem ZSŁ! Witamy Was serdecznie w drugim tygodniu po feriach. Mam nadzieję, że jesteście gotowi na kolejny wyczerpujący wyścig pełen emocjonujących kartkówceczek, sprawdzianów, jeżynek i zadań z matematyki, aż do kolejnego wolnego, ale zacznijmy od najważniejszego – od sprostowania.

W grudniowym wydaniu gazety, napisałem artykuł „Z pamiętnika naczelnego”. Tekst ten wywołał spore zamieszanie pośród niektórych naszych zagorzałych Czytelników, a mianowicie jeden niefortunny fragment, który został źle zrozumiany. Pozwolę sobie go teraz przytoczyć:

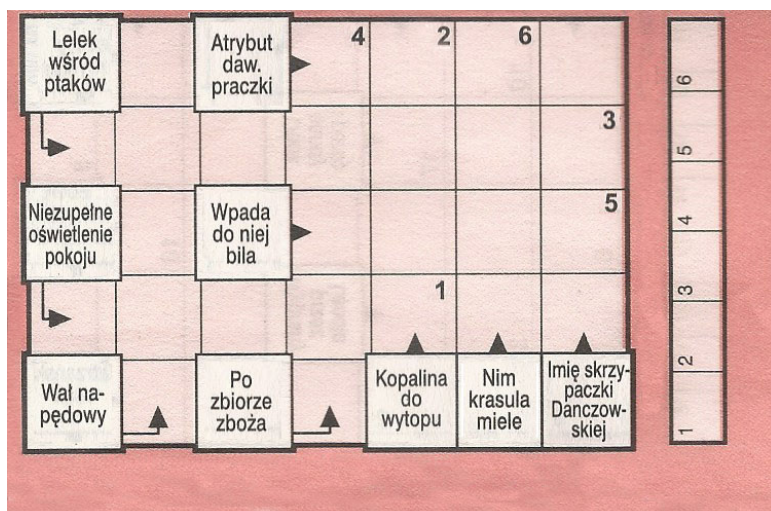
„Myślałem sobie, że ten piernik chyba jeszcze nie był na polu i nie widział, że spadł pierwszy śnieg. Po tej chwili głębokiej jak Bajkał refleksji, wykonałem zamaszty kopniak w jej „psa”, a ten siłą odrzutu wybił szybę w oknie. Ta oczywiście pobiegła za nim i mieliśmy ją z głowy.”

Przepraszam wszystkich oburzonych Czytelników. Ten tekst miał mieć zabarwienie humorystyczne i tak naprawdę w życiu bym tego psa (chihuahua) nie skrzywdził w jakikolwiek sposób. Sam mam psa w domu i bardzo mocno go kocham. Tak więc nie myślcie sobie, że daje się Wam przyzwolenie na znęcanie się nad zwierzętami. Nie myślcie nawet, że ten tekst miał promować takie zachowanie wobec naszych czworonożnych przyjaciół. Nie myślcie sobie też, że można się śmiać ze starszych ludzi i ich różnych schorzeń. Ustępujcie im miejsca w komunikacji miejskiej – niech starsza generacja myśli o nas ciepłej. Kajam się.

Anyway, w lutowym wydaniu zsyłamy Wam wiele dobroci w postaci genialnych tekstów. Ja i Wojtek po 4 artykuły - wszystkie najlepsze. Hubcio podaje wam dwa mistrzowskie teksty (w tym patch do MPK Game – ja zebrałem w ostatnim tygodniu 130 punktów, a Wy?). Dodatkowo leci kurs na fotografa oraz mój ukochany kurs pszczelarza. Oczywiście to nie wszystko, ale chodziło o to, żeby zrobić Wam smaka, a nie napisać streszczenie gazety. No to miłej lektury i zobaczenia na kolejnych stronach!. Udanych walentynkowych podbojów oraz smacznych pączków!

Co w numerze?

ZSŁnews	s. 3
Mniejsze zło?	s. 3
Hejt, hejt wszystko hejt	s. 4
Miłość występuje tylko w liczbie pojedynczej	s. 4
Złudna edukacja	s. 5
Pszczółki zimą	s. 6
Pobawmy się fotografią cz. 3	s. 6
Antyfacet	s. 7
Chamem nie być	s. 7
Milla	s. 8
Komisarz	s. 9
MPK Game Patch v1.1	s. 9
Feminista	s. 10
Serialowy przegląd	s. 11
Gramy	s. 11
Recenzja muzyczna	s. 12
Recenzja filmowa	s. 12



Gazeta Szkolna ZSŁ

Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Anna Oleś
Łukasz Ozóg
Damian Hanusiak
Paweł Górszczak
Renata Makuch
Wiktorja Kaim
Anna Karez
Tomek Nowinski
Maciek Pietrzyk
Artur Kawala
storyteller
Mateusz Bogusz
Bartosz Jędrecki

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁnews

Wojciech Gajda

FERIE ZIMOWE NIESTETY JUŻ ZA NAMI...

Nadszedł luty. Powróciliśmy już do szkoły po dwutygodniowej przerwie od nauki, podczas której wszyscy fanatycy sportów zimowych mogli wykazywać się na stokach narciarskich swoimi umiejętnościami. A trzeba przyznać, że podczas tegorocznych ferii zimowych aura im dopisywała – śnieg i mróz prawie w ogóle nas nie opuszczały. Zderzenie z rzeczywistością, które nastąpiło 28. stycznia i dotknęło społeczności uczniowskiej z województwa, które jako pierwsze w tym roku otrzymały prawo do wypoczynku, zostawiło po sobie jedynie ból i możliwość wspomnienia zimowych przygód. A co działo się w niedalekiej przeszłości i wydarzy się już wkrótce?

Zawsze, gdy coś się kończy, to jednocześnie coś się zaczyna... Tak było i tym razem – otwarcie ferii zimowych było jednocześnie zakończeniem I semestru w roku szkolnym 2012/2013. Każdy z uczniów poznał swoje wyniki, na które mniej lub bardziej pracował od września. To czas, w którym wielu z nich wyznacza sobie nowe cele i postanowienia. To, czy w nich wytrwamy, zweryfikują świadectwa, które otrzymamy na koniec roku szkolnego.

Już po raz piętnasty „Perspektywy” oraz „Rzeczpospolita” zorganizowały Ranking Szkół Ponadgimnazjalnych, którego wyniki ogłoszono w połowie stycznia. Nasza szkoła, która każdego roku wiąże głębokie nadzieje na sukces w tymże plebiscycie, kolejny już raz nie miała powodów do obaw – w generalnej klasyfikacji techników zajęła bowiem 2. miejsce. Oczywiście, każdy w myślach marzył o powrocie na najwyższy stopień podium, na którym Technikum Łączności nr 14 zostało sklasyfikowane w 2011 roku, jednakże utrzymywanie się w ścisłej czołówce polskich szkół jest niebywałym sukcesem, na który pracują dosłownie wszyscy: dyrekcja, grono pedagogiczne, pracownicy szkoły oraz my – uczniowie. W Podrankingu Maturalnym Techników nasza szkoła również uplasowała się na drugiej pozycji, natomiast w kategorii zdawalności i przystępowalności do egzaminu zawodowego zajęła dopiero 14. miejsce. Gratulujemy wszystkim sukcesu!

9. lutego 2013 roku odbędzie się studniówka tegorocznych Maturzystów. W marcowym wydaniu „Marginesu” w ZSŁnews krótka relacja z balu maturalnego, a tymczasem – wszystkim jego uczestnikom życzymy udanej, niezapomnianej zabawy do białego rana oraz siły w nadchodzących miesiącach ciężkiej harówki przygotowującej do wkroczenia w dorosłość. Powodzenia!



Mniejsze zło?

sowilo

CHCESZ KAWĘ CZY HERBATĘ? UMIESZ SIĘ ZDECYDOWAĆ. NASZE ŻYCIE NIE JEST JEDNAK USŁANE RÓŻAMI I CZASEM CZEKAJĄ NAS DUŻO TRUDNIEJSZE WYBORY...

Mam nadzieję, że nasz Redaktor Naczelny nie obrazi się na mnie za to, że swój lutowy artykuł zacznę od króciutkiej recenzji filmowej. Chociaż może recenzja to zbyt duże słowo. Prędzej nawiązanie do filmu. Na wstępie pragnę też zaznaczyć, że jeżeli ktoś nie oglądał filmu „Sęp” i nie chce sobie psuć niespodzianki w związku z zakończeniem, to niech lepiej przewróci teraz stronę i nie czyta dalszych akapitów tego artykułu.

Sęp jest głównym bohaterem i przez większość filmu uganiania się tak naprawdę nie wiadomo za czym. Nawet on sam tego do końca nie wie. W tej roli występuje Michał Żebrowski, który niestety kojarzy mi się tylko z rolą niesympatycznego profesora Falkowicza z „Na dobre i na złe”. Oceniać, czy dobrze zagrał to nie moja rola. Mnie bardziej interesuje pytanie, które zostało mu postawione w jednej z ostatnich scen.

Gdyby miał wybierać, kogo ocalić, a kogo zabić, to kogo by wybrał? Małego chłopca z chorym sercem, któremu zostało zaledwie kilka dni życia, a jedynym ratunkiem jest przeszczep od dawcy – mordercy? Czy może pozwoliłby owemu mordercy gnić do końca życia w więzieniu i rozwiązywać krzyżówki – wtedy chłopiec niestety umiera nie doczekawszy się nowego organu.

Z jednej strony (tej bardziej moralnej) morderca też człowiek, a KAŻDY człowiek ma prawo do życia. Dlatego też nie ma u nas kary śmierci, zabronione są eutanazja i aborcja. Tylko jak powiedzieć rodzinie ofiary, że zabójca żyje sobie na przyzwoitym poziomie, tylko za krótkimi i to jest sprawiedliwe? To nie oko za oko, ząb za ząb. Z drugiej jednak strony, będzie o jednego *%#@! mniej na ziemi, a i da się szansę na życie niewinnym chorym. Problem jest bardziej ludzki niż się wydaje i dotyczy nas wszystkich, przecież to ja lub Wy możecie potrzebować pomocy. Nieważne, co wybierze Sęp, żaden wybór nie jest tak naprawdę dobry (dlatego też nie zdziwiłam się, że odpowiedzią było głuche milczenie). Trzeba wybrać Mniejsze Zło.

W naszym życiu często możemy się spotkać z takimi wyborami. Żadna ze ścieżek przez nas obranych nie będzie bardzo dobra. Trzeba, niczym wojenni logiści, szacować zyski i straty, wybierać różne warianty, możliwości, zgadywać. Być świadomym konsekwencji, zaakceptować je.

Nie chcę w zakończeniu pisać moralizatorskich tekstów, pouczać, mówić, co ja myślę na ten temat. Zostawiam tylko pytanie. A Ty, kogo byś wybrał...?



<http://www.sepfilm.pl>

<http://tl.krakow.pl>

Hejt, hejt, wszystko hejt

Wojciech Gajda

CZYLI O POKOLENIU WRAŻLIWYM NA KRYTYKĘ...

Mamy 2013 rok. Postęp naukowy oraz społeczny sprawił, że wychowywanie dzieci nie odbywa się w takim samym procesie, jak dawniej. Karą za złe zachowanie nie może być nawet delikatny klaps, gdyż nasz sąsiad zgłosić może ten fakt do odpowiednich służb, które odbiorą nam nasze dziecko. Oczywiście w pełnym przekonaniu, że z dala od rodziców będzie mu lepiej. Posiadający potomstwo obywatele winni wychowywać swoje pociechy bezstresowo. I tak, w moim mniemaniu, efektem tego jest wieczne rozpieszczenie, którego nie jest w stanie wyleczyć nawet dorosłość. Krzywdzące jest to tym bardziej, że ówczesne nastolatki coraz częściej nie posiadają cech, takich jak m.in. pokora, dystans do otaczającego świata i chęć porozumienia, wymaganych do życia w społeczeństwie. Dominuje natomiast wszechobecny egoizm w niezdrowych dawkach, narcyzm oraz aspołeczność. Pytanie tylko, jak tacy ludzie poradzą sobie w przyszłości?

Czy to w Internecie czy w realnym świecie, coraz większa część młodych ludzi rzuca się sobie do gardeł wskutek krytyki, która budzi ogromne pokłady nienawiści i niechęci, nawet wtedy, gdy jest w pełni konstruktywna. Ktokolwiek, kto odważy się wyrazić swoje zdanie, pomimo rozsądnych argumentów i dobrych intencji, trafia do grupy hejterów. A ci są bardzo nielubiani. Wrażliwość młodych pokoleń na krytykę sięga zenitu zwłaszcza, gdy sami proszą o opinię na wskazany temat, jednocześnie podświadomie oczekując tylko i wyłącznie pochlebiających słów. Hipokryzja w pełnym wydaniu. W takiej sytuacji już nadzwyczajnie nie potrafię zrozumieć złości za krytykę, którą zawsze argumentuję, nadając jej szczerze obiektywny wydźwięk. Czy rozwiązaniem byłoby wszystko chwalić i zawsze przychylnie odpowiadać i reagować na wszelkie tego typu kwestie? Przecież gdyby doszło do takiej sytuacji, świat stanąłby w miejscu i nikt nigdy nie tworzyłby nic lepszego...

Najdotkliwiej brak pokory, przejawiającej się nieakceptowaniem krytyki, odczuć można w Internecie. I choć faktycznie często w tym środku komunikacji krytyka jest bezpodstawna i mocno subiektywna, to niestety powszechne jest także zjawisko – paradoksalnie – krytykowania tych, którzy swoją krytykę podpierają solidnymi argumentami. I tak osoba, która wyraża swoje zdanie w sposób zgodny ze wszelkimi zasadami netykiety, łąduje w worku opatrzonym nagłówkiem „hejterzy”. Co śmieszne, często wszystko kręci się wokół małych, błahych, nieistotnych spraw. Dlaczego więc budzą tyle emocji? Bo są efektem różnicy zdań, światopoglądów, własnych upodobań – a te, bardzo ciężko zmienić. Ogromna jednak szkoda, że nie jesteśmy w stanie przyjąć z honorem innej opinii.

Jakie mogą być przyczyny odrzucania wszelkiej krytyki, a zwłaszcza tej, która ma nam w czymś pomóc, dać wskazówki jak coś ulepszyć? Myślę, że to kwestia wspomnianego na początku wychowania. Tylko może następnym razem zastanówmy się, zanim poprosimy kogoś o opinię w jakiejś kwestii, czego tak naprawdę oczekujemy. Bo jeśli nastawiamy się na same pochwały, to jest to najzwyczajniej w świecie bezcelowe. A tok myślenia typu: „Nie krytykuj, tylko sam zrób lepiej” zasługuje jedynie na współczucie. Pamiętajmy, że konstruktywna krytyka ma jakiś cel i nie jest nim denerwowanie ludzi. ;)

Miłość występuje tylko w liczbie pojedynczej

Storyteller

JESTEM ANONIMOWYM PISARZEM, A OTO MOJA HISTORIA

Rozdział ?????

Zdrada – uczucie towarzyszące nam także często z perspektywy kochanka, doznającego miłosnego zawodu. Niejednokrotnie zdradę naszego uczucia z inną osobą, dziecinnie utożsamiamy z końcem świata, nie umiając pogodzić się z końcem burzliwego i jakże potrzebnego, dla naszego poczucia bezpieczeństwa, związku. Lecz co, jeśli, wraz z utratą kogoś bliskiego, dostaniemy również groźbę w postaci utraty naszego dotychczasowego życia? Być wrobnionym w zabójstwo? Spędzić resztę życia za kratami? W takich sytuacjach budzą się w ludziach pierwotne, zwierzęce instynkty. Walka o przetrwanie. Z taką właśnie myślą, Wiktor postanowił odwiedzić jedyną osobę, która była zdolna powstrzymać Angelę przed bezwzględny wydaniem go policji.

Warszawa, Dworzec Główny. Kolekcjoner szybkim gestem wskazuje Wiktorowi zaplecze, a sam odwraca na drzwiach kartkę z napisem „zamknięte”. Długa rozmowa, którą przeprowadzają między sobą wielokrotnie przerywana jest przez dźwięk telefonu. Właściciel sklepu z białą bronią to na oko czterdziestoparoletni, dobrze zbudowany i piekielnie inteligentny mężczyzna. Ich znajomość sięga czasów sprzed kilkunastu lat, kiedy to płatny zabójca natknął się na młodego chłopaka, wyraźnie niepasującego do swojego, osiedlowego gangu. Dostrzegł w nim przeblysł geniuszu, gdy pytając o lokalizację swojej ofiary, otrzymał wzruszającą opowieść o jej życiu w patologicznej rodzinie oraz o agresji, jaką taka egzystencja wywołuje. Los członka narkotykowego kartelu, który zadart z nieodpowiednimi osobami, był już jednak przesądzony. Kolekcjoner zabił go z zimną krwią, podcinając gardło, w najmniej spodziewanym momencie, by na drugi dzień odwiedzić spotkanego wcześniej na swej drodze chłopca i wręczyć mu prezent w postaci kamery video. Nie chciał zmarnować kolejnej artystycznej duszy, więc dał jej pasję, która będzie z nią, już na zawsze.

– Jeśli Angela naprawdę chce to zrobić, to będzie potrzebowała kilku dni, by zmanipulować nagraniem, tak aby ukryć swoją obecność. Myślę, że będzie to w gazetach dopiero na poniedziałek. – z drżącym głosem kończył swoją opowieść Wiktor.

– Kolejny raz ratuję Cię przed Twoją więzienną karmą Wi. [...] Nie ukrywam, że jeśli uda mi się unieszkodliwić Twoją eks kochaneczkę, ściągniemy na siebie niezłe gówno. Mimo ich skłócenia, jej ojciec nam nie odpuści, ale chyba wygląda na to, że nie ma innego wyjścia, pokaż mi ją.

Reżyser wyciąga z czarnego portfela zdjęcie Angeli, z ich wspólnego wypadu nad Solinę oraz kawałek papieru z jej dokładnym adresem. Fotografia przedstawia skąpo odzianą kobietę w dwuznacznej pozie, co nie umyka uwadze Kolekcjonera, w końcu, żeby zabić i starannie zatrzeć ślady, będzie potrzebował również jej krótkiego profilu psychologicznego. Po chwili rozlegają się gwałtowne okrzyki, wraz z odgłosem wyważanych przez kopnięcia drzwi.

– Wszystko wskazuje na to, że Bractwo dotarło do Ciebie, nawet bez pomocy Angeli. Cały czas trzymaj się za mną! – szepnął Kolekcjoner i schował się obok wejścia. Kiedy drzwi opadły na ziemię, do sklepu wtargnęło dwóch napastników, uzbrojonych w pistolety z tłumikiem, marki Colt. Taka ilość przeciwników, nawet tak dobrze wyszkolonych, nie stanowiła jednak dla zawodowego zabójcy żadnego problemu. Wykorzystując element zaskoczenia, szybko rozbroił pierwszego z nich i zastaniając się jego ciałem, przyjął dwa strzały, by po chwili popchnąć je w stronę atakującego, a samemu wyprowadzić kopnięcie zza będącej w ruchu, jeszcze żywej zasłony, ogłuszające członka Bractwa. Zaistniała sytuacja praktycznie uniemożliwiała im późniejszy powrót w to miejsce, więc zabierając, co się da, rzucili się do ucieczki...

Złudna edukacja

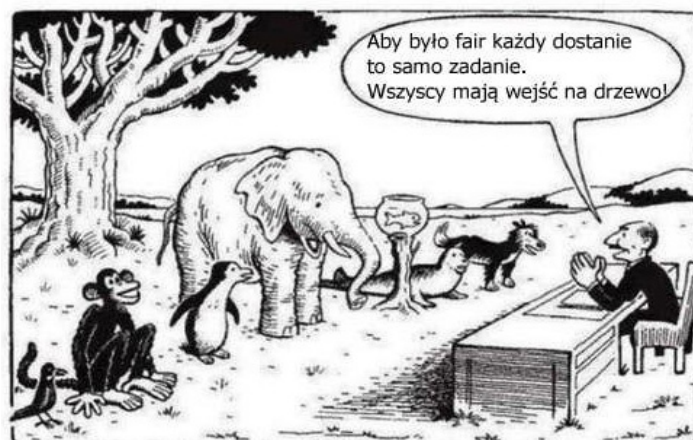
Wojciech Gajda

CZYLI DLACZEGO POLSKI SYSTEM EDUKACJI POWINIEN ULEC RADYKALNYM ZMIANOM...

Niejednokrotnie w innych moich tekstach, zachacząc o temat polskiego systemu edukacji, wyrażałem swoje negatywne zdanie o nim, zapowiadając nawet, że kiedyś pokuszę się o artykuł-rzekę, zawierający pokazną listę jego wad udokumentowaną wieloletnim doświadczeniem. Właśnie nastąpiła ta chwila. Ministerstwo Edukacji Narodowej w naszym kraju nie należy do nadzwyczaj prężnie działających. Jedyne efekty jego pracy, jakie dostrzegam na przestrzeni ostatnich lat, to ciągłe zmienianie ustaw programowych zmuszających rodziców wszystkich polskich uczniów do zakupu nowych podręczników. Czy aby na pewno te zmiany programowe są korzystne, czy w ogóle są potrzebne i – w końcu – czy ministerstwo nie powinno zająć się szerszą przebudową naszego szkolnictwa i ważniejszymi kwestiami?

W tekście tym należy pominąć już wszelkie rozgoryczone opinie związane z ogółem negatywnych efektów, jakie przynosi nauka w naszym kraju, objawiające się między innymi tym, że może i rozwija ona nasze wyobraźnię i podnosi wskaźnik inteligencji, jednak nie owocuje w nic materialnego, co na dzisiejsze czasy jest zdecydowanie cenniejsze i ważniejsze, w związku ze zmianami, jakie zachodzą w życiu ludzi na całym świecie. Poruszając w innym tekście temat matury, zwróciłem uwagę na fakt, że kiedyś ten egzamin dojrzałości otwierał drzwi do sukcesu i zagwarantowywał dobrą pracę właściwie dla każdego. Później na skutek tego, że maturę właściwie posiadać zaczął każdy (czyżby przez jej idiotycznie niski poziom?), nadeszła zmiana i rozpoczął się prawdziwy boom na studiowanie. I ponownie powtórka: każdy posiadający indeks ukończenia jakiegokolwiek uczelni wyższej był kowalem swojego losu i mógł przebierać w ofertach pracy. Jednak sytuacja znowu się powieliła – zdecydowana większość absolwentów szkół średnich zdecydowała się na kontynuację edukacji na uniwersytetach, co spowodowało, że w naszym kraju nastąpił ogromny przerost osób z tytułami magistrów, inżynierów etc. A o pracę obecnie ciężko jest każdemu, niezależnie od wykształcenia.

I tu pojawia się jedna z gruntownych wad polskiego systemu szkolnictwa: właściwie nie ma sensu marnować tak wielu lat na edukację, bo czy to po szkole średniej, czy po studiach, nie potrafimy właściwie nic praktycznego. Wiąże się to z tym, że nasz ewentualny przyszły pracodawca musi znaleźć środki, które prześle na nasze przeszkolenie. W efekcie, w batalii o stanowisko



NASZ SYSTEM EDUKACJI

pracy, zwycięża nie ten najlepiej wykształcony, lecz ten posiadający najwięcej wskazanych umiejętności i doświadczenia.

System edukacji w Polsce niestety nie uczy myślenia ani pożytecznej w życiu praktycznej wiedzy. Nie bierze on także pod uwagę indywidualnych predyspozycji każdego ucznia. To, że ktoś ma słabe oceny z matematyki i sobie z nią nie radzi, nie świadczy o tym, że się nie uczy i mu się nie chce, lecz najzwyczajniej w świecie nie został on do tego stworzony. Rozumiem, że są podstawy, które każdy musi (a przynajmniej powinien) znać i potrafić wykorzystać, ale nie każdy ma wykształcone odpowiednie cechy, by zrozumieć i pochylić się nad trygonometrią czy logiką. Nauka powinna być przyjemnością, a nie przykrym obowiązkiem. Sądzę, że gdyby uczeń w szkole nie musiał przyswajać ogromu milionów rzeczy z różnego rodzaju mniej lub bardziej przydatnych dziedzin, a mógłby się skupić na przedmiotach, które są związane z rozwojem jego pasji i zainteresowań, chętniej uczęszczałby do szkoły i uzyskiwał o wiele lepsze wyniki. Owszem, człowiek ma prawo wyboru i gdy chce skupić się na określonych przedmiotach, wybierając szkołę średnią ma możliwość wyboru odpowiednio profilowanej klasy w liceum bądź zawodu w technikum. Z tego też powodu wybrałem właśnie tę szkołę – by móc bardziej skupić się na jednej wybranej przez mnie kwestii. To ciągle jednak nie jest to, czego bym oczekiwał – nawet posiadając wybrany kierunek, jednocześnie trzeba zaliczać takie przedmioty, jak geografia, chemia, czy fizyka. Podstawy wyniesione ze szkoły podstawowej i gimnazjum nie byłyby wystarczające w moim życiu? Czy nie lepiej być geniuszem w jednej określonej dziedzinie, niżeli przeciętnym we wszystkich?

Nikt nie ukrywa, że nauka większości polskich uczniów opiera się tylko i wyłącznie na modelu ZZZ – zakuć, zdać, zapomnieć. Jak pokazuje jedna z grafik zamieszczonych obok, powszechna jest opinia, że „oceny nie świadczą o poziomie inteligencji, tylko o ilości czasu zmarnowanego na naukę”. Jest to przykre, ale niestety prawdziwe. Wymarzony, idealny system edukacji w Polsce, to taki, który rozwijałby w ludziach, w których rękach leży przyszłość naszego narodu, pasje i zainteresowania, jednocześnie ucząc wiedzy praktycznej i przydatnej w życiu. Takiej, by w razie wypadku potrafić udzielić komuś pierwszej pomocy, umieć rozliczyć się z Urzędem Skarbowym czy przeczytać i zrozumieć umowę, zanim się ją podpisze i pozwoli paść ofiarą oszustwa. A końcowo, wszystkie starania i czas poświęcony edukacji, nagradzany powinien być dobrą pracą i poczuciem bezpieczeństwa.



Oceny nie świadczą o poziomie inteligencji,

tylko o ilości czasu zmarnowanego na naukę.

Pszczółki zimą

Krzysiek Franiek

ZA OKNEM ZIMA W PEŁNI, A CO ROBIĄ PSZCZOŁY? ZAJRZYJMY DO ULI W ZIMIE...

To, że pszczoły w okresie zimowym nie wylatują z ula, jest chyba dla wszystkich rzeczą oczywistą, oraz prostą do zrozumienia, bo czegożby miały pszczołki szukać na łąkach i drzewach, gdy wokół śnieżno i zimno? Tak więc po pierwsze: zimę pszczoły przeżywają w swoim ciepłym, przytulnym ulu. Ale czy tak naprawdę ciepłym? Nie do końca...

Zacznijmy od tego, że pszczoły produkują miód i zbierają pyłek kwiatowy po to, by mieć co jeść w zimie i móc przetrwać. Pszczelarze odbierają im miód, bo im smakuje, a w okresie końca lata, karmią pszczoły cukrem rozpuszczonym w wodzie, czyli tak zwanym syropem. Jest to trochę nie fair względem pszczoł, ale cóż... Life is brutal. Porządna pszczela rodzina potrzebuje około piętnastu kilogramów cukru, aby przeżyć zimę. Jeśli wartość tego cukru przeliczymy na wartość miodu, to łatwo dojdziemy do wniosku, że pszczoły przez całą zimę zjedzą cukru za góra dwa litry miodu.

Przed rozpoczęciem podawania pszczołom syropu, gniazdo trzeba maksymalnie ścięsnąć, to znaczy wyciągnąć ramka, na których nie ma dużo pszczoł. Wiadomo: im ciaśniej, tym cieplej. Z końcem września pszczoły powinny być już ścięsnione, nakarmione i tym samym gotowe do przetrwania zimy. Oczywiście trzeba też zmniejszyć wylotek (otwór w ulu, przez który pszczoły wylatują), zazwyczaj polega to na zatkaaniu jego większości odpowiednio dopasowanym kawałkiem drewna.

Skończył się wrzesień, mija październik, temperatura spada, zauważamy, że pszczoły latają coraz rzadziej i coraz mniej intensywnie. Nadszedł listopad, grudzień, a co robią nasze pszczoły? Zwijają się w kłęb. A co to takiego? Sposób na przetrwanie. Otóż gdy pszczoły wyczuwają nadchodzącą zimę, zbijają się w ciasny kłębek: w środku najważniejsza pszczoła, czyli matka. Dalej najmłodsze pszczoły, potem coraz starsze, starsze, a na zewnątrz te, których dni są już policzone. Dzięki takiemu ułożeniu, pszczoły zapewniają stałą temperaturę matce, bo od jej przetrwania zależą losy całej rodziny. Zwinęte w kłęb, pszczoły przez całą zimę milimetr po milimetrze przesuwały się po ulu, opróżniając komórka po komórce nagromadzone wcześniej zapasy. Dla wielu może wydawać się to nierealne, ale wewnątrz tego kłębu utrzymuje się stała temperatura wynosząca około trzydziestu sześciu stopni! Zaś na zewnątrz kłębu, wewnątrz ula, temperatura jest tylko o kilka stopni wyższa niż na zewnątrz ula.

Napisałem o matce, o pszczołach starych i młodych, a co dzieje się z trutniami? Nic, bo nie żyją. Pod koniec lata pszczoły robotnice dosłownie wyrzucają trutnie z ula, przez co bezwzględnie skazują je na śmierć z głodu i chłodu... Przykry jest taki koniec trutowego życia. Z drugiej strony, która pszczoła chciałaby karmić „dodatkowych gości”, z których nie ma żadnego pożytku? Lepiej pozbyć się ich na zimę, a gdy nadejdzie wiosna, jedzenia będzie więcej, a na zewnątrz zrobi się cieplej, to trutnie wrócą do task.

To tyle, jeśli chodzi o pszczoły w zimie, kolejny artykuł z tej serii na wiosnę?

Pobawmy się fotografią cz. 3

sasza

DZIŚ OPOWIEM WAM HISTORIĘ MOJEGO ŻYCIA. HISTORIA DOŚĆ NIETYPOWA, BO O ZWIERZĘTACH. DOKŁADNIEJ O SZOPIE. O FOTOSZOPIE.

Całkiem niedawno, przechadzając się po krakowskich przedmieściach, napotkałam młodą parę (kobietę ubraną w sukienkę ślubną i mężczyznę w garniturze – to chyba musi coś oznaczać) wraz z fotografem. Jako iż posiadam kompleks swobodnego fotografowania, uwielbiam przyglądać się takim właśnie sytuacjom. Zwykle patrzę na sposób fotografowania, pozy i wszelakie rzeczy związane z sesją, ale ta rozmowa...

- Akurat dzisiaj moja cera nie wygląda odpowiednio.. – mówi fotografowi młoda żona – a to przecież ma być idealna pamiątka na całe życie..

- Spokojnie, mamy XXI wiek i fotoszopa pod ręką! Zdjęcia wyjdą perfekcyjnie! A teraz uśmiech!

Oprócz wyrzutów sumienia spowodowanych natręctwem i perfidnym podsłuchem, zaczęłam się zastanawiać, czy w tych czasach wykonujemy fotografie czy tylko jakiś plik z rozszerzeniem JPG, w który wkładamy jeszcze dodatkowe megabajty rozmaitych programów graficznych, coby „upiększyć” nasze zdjęcia. Poprawimy nos, wydłużymy nogi, usuniemy co nieco i.. voil?! Mamy nasze zdjęcia na całe życie, będzie co pokazywać dzieciom, prawda?

Wracając do domu, zaczęłam się zastanawiać, jakie to fałszywe, że na fotografiach nie oddajemy rzeczywistości i prawdziwości świata, który nas otacza... a potem zorientowałam się, że sama robię dokładnie to samo. Jestem jak pan fotograf z początku historii – na zdjęciach nie ukazuję prawdy, tylko jej modyfikację (zrobiło się strasznie, nieprawdaż?). Zawsze tłumaczyłam sobie, że poprawianie kolorów i ostrości to nie prawdziwa obróbka, a jedynie poprawienie całokształtu. W tym momencie zobaczyłam, że przeczę sama sobie – po co poprawiać chociażby kontrast, jeżeli (według mojego dotychczasowego założenia) zdjęcia mają oddawać realizm i prawdziwość? W jednym momencie wielkie... bum! Wszystkie moje zdjęcia nagle stały się wyidealizowane a nie prawdziwe. Stwierdzenie to na tyle mną poruszyło, że zastanowiłam się dłużej... po co w ogóle robi się zdjęcia, a potem się je poprawia? W XXI wieku tak właśnie leczymy własne kompleksy?

Po dłuższym rozmyślaniu o całej współczesnej twórczości fotografów doszłam do jednego, prostego wniosku: obróbka cyfrowa stała się nierozłącznym etapem tworzenia dobrego zdjęcia. Czy mi się podoba czy nie, terazniejsza fotografia pokazuje świat z piękniejszej jego strony. Może to i lepiej – bo kto niby lubi patrzeć na coś brzydkiego?

Antyfacet

Wojciech Gajda

POPRZEZ UBIERANIE SIĘ W RZECZY „ZAKAZANE DLA MĘŻCZYZN” MANIFESTUJE SVOJE POGLĄDY.

Kim jest Antyfacet? Z pewnością osobą budzącą kontrowersje i skrajne emocje. Marcin Boronowski – bo tak naprawdę nazywa się opisana osoba – wywołuje skandale, by zwrócić uwagę na problem dyskryminowania mężczyzn w kwestiach stylu życia codziennego. Będąc wykładowcą uniwersyteckim, postanowił walczyć o wywołanie mężczyzn. W dość nietypowy sposób...

Pan Marcin prowadzi swoją stronę internetową, dostępną pod adresem Antyfacet.com.pl, na której zamieszcza informacje o swoich happeningach oraz artykuły przedstawiające jego światopogląd. Dostrzega on bowiem problem, który prezentuje, pisząc o sobie, że „jako Antyfacet zajmuje się krytyką i podważaniem w codziennym życiu oraz specyficznych akcjach Stereotypu Męskiej Roli Pciowej, albowiem postrzegam jego negatywny, okaleczająco-ograniczający wpływ na jakość życia mężczyzn”. Swoje poglądy manifestuje między innymi poprzez ubieranie się w rzeczy „zakazane dla mężczyzn”, czyli społecznie nieaprobowane, takie jak spódnica, sukienka czy szpilki. Twierdzi, że kobiety od dawna korzystają z tradycyjnych, męskich ubrań, natomiast mężczyźni – przez kulturę macho – są pozbawieni dostępu do wygodniejszych i ładniejszych ubrań, a także dobrych kosmetyków do pielęgnacji ciała. Marcin Boronowski zwraca także uwagę na problem związany z wypełnianiem ról społecznych: mężczyzna bowiem skazany jest na wykonywanie cięższych prac, w gorszych warunkach higienicznych. Kilka lat temu Antyfacet walczył także o zniesienie obowiązku służby wojskowej, twierdząc, że jest to jawne dyskryminowanie przedstawicieli płci męskiej.

Wbrew pozorom Antyfacet nie jest gejem ani transwestytą, jak można byłoby sądzić po przeczytaniu jego propagandowych haseł oraz po obejrzeniu zdjęć, na których ubrany jest w damskie ubrania. Jego akcje budzą skrajne emocje, swego czasu potrzebował nawet policyjnej ochrony w związku z groźbami, jakie otrzymywał. Sam siebie okrzyknął Naczelnym Antyfacetem Rzeczypospolitej Polskiej. Na jego stronie internetowej można znaleźć także alfabet Antyfaceta, w którym możemy znaleźć wyjaśnienia takich stereotypów, jak m. in. Męski Nakaz Spodniowy, Męski Pesymizm Cieleśny. W miejscu tym znajdują się główne hasła, jakie w związku ze swoją akcją, głosi pan Marcin.

Z pewnością poczynania Antyfaceta są odważne, jednak wczytując się w treści jego autorstwa zastanawiam się, czy świat jest na to gotowy...



B-45

Zakaz odmienności



Chamem nie być

Artur Kawala

DUŻY PRZYWILEJ JEGO JEST TAKI, ŻE WYBIERA SVOJĄ WYBRANKĘ (STATYSTYKI I LICZBY NIE KŁAMIĄ). OTO KILKA MAŁYCH, KTÓRE DOTYCZĄ JEJ. TAK DLA RÓWNOWAGI.

Jako że w naszej szkole proporcje między płcią piękną i brzydką są tak zróżnicowane, że Dyrektor na rozpoczęcie roku musiał używać do ich wyrażenia części tysięcznych, postanowiłem umieścić tutaj parę zasad, które teoretycznie będą dotyczyć *savoir-vivre'u*, a praktycznie wyrażać to, w jaki sposób mężczyźni powinni żyć z kobietami i jakie w stosunku do nich utrzymać zachowanie.

Raz: przy drzwiach. Może to banał i oczywistość (ba!, na pewno), ale nadal można spotkać się z buractwem, gdziekolwiek. Idzie sobie pan przed kobietą, idzie, idzie, otwiera drzwi, przechodzi, idzie dalej. Nie, tak nie robimy. Nigdy. Kiedy chcesz oprowadzić kobietę po swojej serwerowni, to powinieneś otworzyć drzwi, przepuścić ją i sam później przejść. Choć są wyjątki, np. sytuacja, kiedy Twoja serwerownia to schron przeciwatomowy, drzwi ważą 1,5 tony i otwierają się do wewnątrz. Wtedy dopuszczalnym jest to, że przechodzisz najpierw Ty i przytrzymujesz drzwi, a następnie przepuszczasz damę.

Dwa: podczas rozmowy. To już się wiąże z ogólnie przyjętymi normami, ale egzekwując je, wypadniemy w oczach dziewczyn na pewno lepiej, niż gdybyśmy postępowali wbrew im. Co może irytować? Wiele. A głównie: cwaniakowanie, wchodzenie w zdanie, przeklinanie (nie sądzę, aby dla jakiegokolwiek wulgaryzmu były czymś przyjemnym). Do kobiety zwracamy się jak do kobiety, a nie jak do kumpla przy piwie — ordynarne sposoby wypowiedzi zachowujemy na szczególne okazje. Uważanie swojego pępka za najbardziej centralny to również nie atrybut — warto to sobie przemyśleć. Wszystko wyżej potwierdzone nieprofesjonalnymi badaniami nie na rynku.

Trzy: na ulicy. Osobiście uważam, że to nie jest jedna z pierwszorzędných reguł, zamieszczę ją tu jednak choćby w ramach ciekawostki; a nuż trafisz kiedyś na jakąś panią doceniającą to? Idąc z dziewczyną, po której stronie jej towarzyszysz? Jeśli masz ją przy prawym boku, to nic nie zmieniaj. Kiedyś rycerze chadzali ze swoimi wybranymi, trzymając je lewą ręką, a to ze względu na to, że większość dzierżyła miecze (tudzież szable i tym podobny ekwipunek) w swoich prawicach — silniejszych i sprawniejszych. W razie ewentualnego niebezpieczeństwa (napad smoka lub inne średnio-wieczne rewelacje) mogli więc szybciej zareagować i obronić swoją damę i siebie, w tej kolejności. Wyjątki? Takie podyktuje Ci zdrowy rozsądek, np. nie pozwól iść kobiecie od bardziej niebezpiecznej strony lub od tej, gdzie łatwiej zerwać latającą kałużą w spodnie.

Cztery: na schodach. Tak, tutaj też obowiązują pewne zasady. A wyglądają one dość prosto, co następuje: idąc w górę kobietę puszczamy przodem. I to nie dlatego, żeby zapewnić sobie satysfakcjonujący punkt widokowy — bo to tylko skutek uboczny — a po to, aby w razie hipotetycznego potknięcia złapać towarzyszkę. W dół natomiast to my schodzimy pierwsi, zamieniając się barierką bezpieczeństwa.

Pięć: przy powitaniach. Najważniejsze: to kobieta pierwsza wyraża chęć uściśnięcia dłoni, nie Ty.

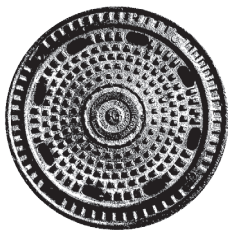
To tylko ogólny zarys tego całego *savoir-vivre'u* na płaszczyźnie mężczyzna - kobieta, ale myślę, że paru facetom może się przydać. Szczególnie tym, którzy na ogół chowają je sobie głęboko gdzieś, bo myślą, że to ich nie dotyczy. Nikt ideałem nie jest i być nie będzie, ale uśmiech zawsze można postarać się wywołać. Zawsze lepsze to, niż niesmaku grymas.

Milla

serfer

MILLA ZATRZYMAŁA SIĘ W ŻŁOTYCH KŁOSACH, W KTÓRYCH TRWAJĄ PRZYGOTOWANIA DO ŚWIĘTOWANIA SIANOKOSÓW. W TYM CZASIE PABLO ZNÓW BRODZI W MĘTNEJ KANALIZACYJNEJ WODZIE.

Rozdział VI



Wpuszczony w kanał

Słysząc było plusk, kiedy wskoczył do mętnej wody, prawie się przy tym wywracając. Ugh... że też musiałem tu wracać. Przekłęci strażnicy, na szczęście nadal nie są zbyt rozgarnięci, w przeciwnym wypadku znów znalazłbym się w celi. Trzeba dostrzegać plusy nawet, jeżeli stoi się w bagnie po kostki. — Pomyślał Pablo i ruszył rozglądając się poszukiwaniu Amula.

Gnoll siedział zgarbiony na spróchniałej beczce coś chyba jedząc, Pablo nie wiedział co, ponieważ patrzył na jego plecy z wystającym, wydatnym kręgosłupem. Słysząc było jego mlaskanie.

— Hej, gnollu! — powiedział donośnym głosem Pablo.

Amul zaskoczony podskoczył, łamiąc zbutwiałą beczkę i wpadając do środka. Stworek zaklinował się w środku i komicznie przebiegał wystającymi patyczkowatymi kończynami. Pablo kiedy to ujrzał, zaczął się tak śmiać, że zrobił się cały czerwony i ani myślał, żeby pomóc przyjacielowi.

— Co się głupio śmieszś beczkale, wyciągnąłbyś mnie lepiej stąd. Co tu robisz, przecież miało cię tu już więcej nie być?

Mężczyzna podszedł do beczki i pociągnął chude ręce gnolla do siebie, wyciągając go z sideł. Stworek otrząsał się i otarł krew ze swoich ust.

— No to co tu robisz?

— A wiesz, stęskniłem się za twoją brzydką mordką.

— Jasne, bo ci uwierzę...

— Tak naprawdę, to mam znów kłopoty, jestem poszukiwany. Strażnicy mnie gonili i kanały były jedynym wyjściem z tamtej sytuacji. Proszę cię o jeszcze jedną przysługę. Mógłbyś mnie wyprowadzić poza miasto?

— A nie wiem, a co z tego będę miał? Jestem dosyć zajęty, nie wiem, czy znajdę dla ciebie teraz czas.

— No tak zapomniałem, że masz żonę i trójkę dzieci, i musisz pracować na ich utrzymanie.

— No bardzo śmieszne. Pomogę ci pod jednym warunkiem.

— A jakim to?

— Zabierz mnie ze sobą.

— Co? Oszalełeś chyba, jak to sobie wyobrażasz, że niby ja z tobą? Jakby ci to delikatnie powiedzieć, dosyć się wyróżniasz...

— Nie to nie. Błądź sam po kanałach. Na mnie nie licz.

— Czekaj, czekaj, zastanówmy się. To nie jest niewykonalne. Trzeba by tylko znaleźć ci odpowiednie przebranie. Tylko gdzie? Wśród tego łajna raczej nic nie znajdziemy... W ogóle co się podkusiło do jasnej cholery, żeby iść ze mną?

— Jakbyś siedział przez kilkadziesiąt lat sam w tym szambie, to też byś chciał jakiejś zmiany. A co do tego przebrania to chyba wiem, gdzie go szukać...

Stary gnoll ściągnął pochodnię z metalowych uchwytów, posypało się z niej kilka iskier. Pablo zakasłał, spoglądając na stworka pytającym wzrokiem. On tylko mruknął: chodź za mną. Pokonywali coraz to kolejne długości wąskich tuneli kanalizacyjnych. Ciągnęły się jakby w nieskończoność, były nadzwyczaj kręte, ktoś, kto nie był obeznany z ich archi-

tekturą, od razu by się zgubił. Na szczęście Amul spędził tu praktycznie całe swoje życie i znał te kanały jak Pablo zawartość swojej sakiewki, która teraz zionęła pustką, nad czym bardzo ubolewał. Po pewnej chwili nasz kolorowy bawidamek nie wytrzymał.

— Gdzież ty mnie prowadzisz, jak chcesz mnie zabić, to wszystko jedno gdzie to się stanie, i tak mnie tu nikt nie znajdzie — powiedział z nutką rozbawienia w głosie.

— Jak zwykle widzę, że humor ci dopisuje. Zaraz się przekonasz, nie bądź taki niecierpliwy.

Pablo przymknął swoje szczęki, choć

już miał ripostę na końcu języka, zobaczył w oczach gnolla, że ten raczej nie kwapi się do odpowiedzi, więc zrezygnował. Po pewnym czasie jego oczom ukazało się duże pomieszczenie, które widział na końcu tunelu, którym właśnie podążali. Pomieszczenie miało kształt koła, na środku ściany, której właśnie się przyglądał, była duża krata, za którą było widać spory spad. Po dwóch stronach były niewielkie betonowe występy, na których coś się znajdowało. Pablo nie wiedział jeszcze co to, ale się chyba domyślił zawczasu, bo rozdziawił japo. Tym, co sprawiło, że się domyślił, był bez wątpienia ogromny smród, który unosił się w powietrzu. Pablo zachodził w głowę, czy to w ogóle możliwe w tym miejscu, zastanawiał się, czy to przypadkiem jego mózg nie płata mu jakiś figli. Jak się później okazało, kiedy już całkiem weszli do pomieszczenia, jego oczom ukazał się widok nad wyraz obrzydliwy. Po obu stronach okrągłego pokoju z sufitem w kształcie kopuły i „jeziorkiem” w centrum koła, znajdowały się truchła w różnym stopniu zepsucia. Pablo nie mógł już powstrzymać odruchu wymiotnego po tym widoku i choć prawie nic nie miał w żołądku, opróżnił go, zahaczając parabolicznym rzutem owej zawartości o plecy towarzysza.

— No żesz k... mogłem się spodziewać, że mnie zafajdasz. Że też intuicja nie podpowiedziała mi, żeby się wycofać lub chociaż zejść na bok. — powiedział mocno zirytowany Amul ocierając się z kolorowej mazi.

— Na Dieusoleil, gdzież ty mnie zaprowadził? — powiedział Pablo, który był pochylony i starał się nie patrzeć na ten odrażający widok.

— Wiedziałem, żebyś się nie zgodził, jakbym ci wcześniej powiedział o tym miejscu. Jesteś zbyt delikatny. Niestety następny wylot jest dużo dalej, a mi zależy na tym, aby wydostać się stąd teraz. Tak myślałem, że kiedyś na coś przydadzą się te trupy, nie myliłem się. Mogę wykorzystać ich odzienie.

— Ehh... nie mogłeś po prostu go z nich ściągnąć? W ogóle mówiłeś, że był tylko jeden zaginiony, poza tym mówiłeś także, że nie wiesz, gdzie on jest, a tu tymczasem okazują się, że było ich więcej i w dodatku wszystkich umieściłeś w tym samym miejscu. Po co?

— Nie mówiłem wcale, że nie wiem, gdzie jest, powiedziałem tylko, że prawdopodobnie upił się na śmierć i nie wspominałem, że nie było po nim następnych. Po prostu nie powiedziałem ci całej prawdy. Ot co. A przywlokłem ich tutaj po prostu z braku innych zajęć, poza tym jak już ci wspominałem, pomyślałem, że na coś mogą się przydać.

— Naprawdę, dziwne masz sposoby spędzania wolnego czasu. Proszę cię jedynie o to, żebyśmy wydostali się stąd jak najszybciej, bo mój żołądek tego nie wytrzyma.

— Jak myślisz, w którym stroju będę się najmniej wyróżniał?

— Tamten jeden ma płaszcz z głębokim kapturem, możesz go wykorzystać.

Amul przymierzając odzienie powiedział mimochodem: jest jeszcze jeden problem.

— Jaki? — zapytał Pablo.

— Nie wymyśliłem jeszcze jak pokonać kraty.

...

Komisarz

kastel

TEKST DEDYKUJĘ PIERWOWZOROWI.

Kim jest komisarz? Komisarz to krakus. Taki typowy. Wiecie – nienawidzę Warszawy, mimo że tam mieszkam (bo tak), Wrocławia (bo to Niemcy), Śląska (uroczy klimat) oraz Kaszub (to w ogóle Polacy?). Nie znosi naszych europejskich sąsiadów (sami okupanci). Do-centuś. Wyższe wykształcenie i jeździ autem na gaz, bo taniej. Mieszka na jednym z najbardziej patologicznych osiedli w mieście, bo z pensji psa to ciężko o atrakcyjne lokum, aczkolwiek po jego wprowadzeniu się, przestępczość na osiedlu spadła z 25% do 3%. Szybka emerytura owszem, ale to nie dla niego. Nikt nie zna jego młodości, bo jest tajemniczy i mało, co mówi, ale nic bardziej mylnego. On cały czas obserwuje, bada, wyciąga wnioski. Taki fach – co poradzisz? To ma się we krwi. Co do kwestii wyglądu: wiek średni, wzrost także, budowa ciała i postura niczym nie wyróżnia go z tłumu. Było przydatne to przy kilku tajnych misjach, jednak nic bardziej mylnego, pod białą koszulą i skórzaną kurtką kryją się mięśnie ze stali gotowe łąpać dowolnego zakapiora. Włosy, krótkie, ale nie na jeża, twarz ogorzała, opalona i zmęczona, ale mimo to wciąż przystojna, brązowe oczy wciąż z tym samym błyskiem jak po rozwiązaniu pierwszej sprawy. Teraz się zastanawiasz, ile razy mogłeś go minąć na ulicy?

- Czemu zostałeś psem?

- Czy ja wiem? Tak jak stanie się księdzem. Pewnego dnia budzisz się i już nim jesteś.

Komisarz został, kim został, bo był nieustępliwy. Twardy. Bezkompromisowy z 200% asertywnością. Mówi „nie” takim tonem, że nie wiesz, co powiedzieć. Do awansu przyczyniło się także kilka tajnych akcji, gdzie bohater w pojedynkę rozbił potężne gangi. Pamiętacie głośne akcje pod Pruszkowem? Mokotów? Albo Warszawska Praga? To wszystko on. Wraz ze swoim partnerem. Były wojskowy, stopień majora czy jakoś tak. Postrzał, pozbawił go ostatniego tchnienia. Tamtego dnia podczas tej akcji komisarz z walącego się budynku ocalał małego dzieciaka, pewnie syna któregoś z tych bandytów biorącego udział w strzelaninie. Śmierć kolegi, który był jego bliskim przyjacielem, zmieniła go, a wszystkie emocje stłumił w sobie. Tamten wieczór poświęcił na samotne zapijanie smutków podłą wódką w samochodzie i podziwianie warszawskiej panoramy na tle zachodzącego słońca. Chłopca, natomiast, ulokował w domu dziecka. Tam chłopak rozwinął się muzycznie i zaczął robić hip-hop. Wysłał swojemu wytwórcy wszystkie swoje utwory na CD. Podpisywał się pseudonimem Krasza. Sporo rymował o miłości, tej nieszczęśliwej i życiu na ulicy. Komisarz, paląc papierosa na swoim balkonie, słucha tych utworów. Miłość? Znał kiedyś to uczucie. Żona była piękną brunetką. A potem, okazało się, że nie mogła dać mu dziecka i uciekła z tym gogusiem. Na północ. Norwegia, Finlandia, Szwecja może? To było chwilę po tym, jak on się dowiedział o jej chorobie. Żeby o tym nie myśleć, poświęcił się całkowicie swojej pracy i zapomniał o całym otaczającym go świecie. A teraz dostał tę paskudną sprawę seryjnego mordercy. I tak ślęczy, poszukując tego psychologa. Wszystkie poszlaki wskazują na kogoś, kto już dawno powinien nie żyć... A sam przecież widział, jak major upadł od postrzału...

MPK Game - Patch v1.1

Hubcio

Z RACJI TEGO, ŻE CORAZ WIĘCEJ OSÓB GRA W MOJĄ GRĘ, POSTANOWIŁEM WYPUŚCIĆ POPRAWKĘ.

Poprawka zawiera w sumie same dodatki, trzon gry zbytnio się nie zmienia. Dla przypomnienia: wsiadamy do autobusu, wykonujemy pewne czynności, za które jesteśmy nagradzani, a potem chwylimy się w szkole ilością punktów. Kto nie zna punktacji, niech sięgnie do poprzedniego numeru. Więc, pierwsza nowość. Poziomy doświadczenia. Wsiadając do autobusu i chcąc wykonać jakąś czynność, musimy wziąć pod uwagę, na kim chcemy zarobić punkty. Osoby z leveliem 0-10 są bezpunktowymi randomami, więc za nich nic nie dostaniemy. W dniach poniedziałek-czwartek za osoby z leveliem 50+ otrzymujemy mnożnik punktów x1.5 (jeżeli dana czynność jest za 10 pkt., to otrzymujemy 15 pkt.). W godzinach wieczornych za osoby z leveliem 20-30 z dość rozbudowanym wskaźnikiem siły dostajemy mnożnik punktów x4.0. A dodatkowo, każdego 13 dnia miesiąca wynik końcowy mnożymy przez 2! Druga nowość. Dodany tryb CO-OP, gdzie zbieramy punkty w 2 osoby i w którym udostępniono 3 nowe możliwe punktowane czynności: jeżeli ziomeczek jedzie autobusem i słucha muzyki z telefonu, to podchodzimy i prosimy o wyłączenie (5 pkt.)/rzucamy mu złotówką w twarz mówiąc: „Na słuchawki” (30 pkt.)/rzucamy jego telefonem (100 pkt.). Trzecia nowość to tak zwane combo. Kiedy wykonamy kilka „ruchów” w odstępach nie mniejszych jak 10 sekund między każdym, to sumę punktów mnożymy przez ilość wykonanych czynności (combo nie może być zastosowane wobec jednej osoby). Czwarta nowość. Punkty ujemne dostajemy za każdym razem, kiedy nasza akcja nie powiedzie się. Jeżeli przykładowo na prośbę o zdjęcie plecaka usłyszymy słowo „spadaj”, to tracimy 3x liczba punktów za dany ruch. Jeżeli sami postąpimy jak osoby, za które dostajemy punkty, to musimy od swojego konta odjąć liczbę punktów za tę czynność (ktoś pociągnie cię z bara, bo stoisz na środku, to -5 pkt.). Ostatnią nową rzeczą jest tryb „Na kanarach”. Kontroler pyta o bilet, odpowiadasz, że nie masz i uciekasz. Każdy metr w obrębie autobusu/tramwaju to 20 pkt., punkty przestają się nabijać wraz z opuszczeniem miejskiego środka transportu. Nowości chyba tyle. Chciałbym również ogłosić, że możliwe jest zorganizowanie turnieju. Zgłoszenia proszę przysyłać na maila redakcyjnego. Wpisowe wynosi udokumentowane zdobycie 50 pkt. i numer najczęściej wykorzystywanej przez ciebie linii tramwajowej/autobusowej oraz średni czas przejazdu wspomnianą linią.



<http://www.fakt.pl>

Feminista

Łukasz Ożóg

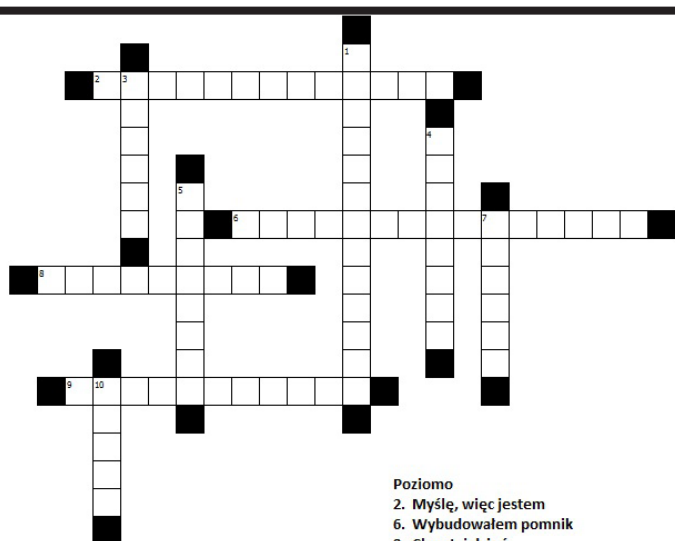
CZYLI CO KOŃCZY NA PARTERZE W BLOKU BEZ WINDY.

To pod tytułem jest bez sensu, tak jak feminizm. Tu mogą skończyć czytać ci, którzy nie lubią czytać moich narzekań, a wolą wymyślać swoje. Miałem zamulać jakimś tekstem o blogach, vlogach, cotamjeszczeczłowiekwymyśliliłogach, ale wyszło trochę inaczej. To będzie kiedy indziej, dzisiaj inna zamula. Kiedyś, na pewnej lekcji ktoś rzucił jako temat coś z feministkami, nie pamiętam już dokładnie co. To było coś śmiesznego, bo jako reakcję przyjąłem automatyczne to samo podejście, co przy dobrych żartach o MPK i o politykach. Zjawisko feminizmu trochę mi siadło w mózgu (nie chce z niego wyjść i zrobić miejsca na „Potop” i inne lektury). Chyba trochę za bardzo.

Ale właściwie zaraz, halo, o co chodzi? Co mnie za przeproszeniem jakieś kobitki obchodzą, co latają po polu (czy tam dworze, bo to w okolicach Wiejskiej w Warszawie zazwyczaj) z pikietami i jeszcze pyskują beczelnie, że chłopcy to złe, że nic nie robią i jeszcze jak chcą dzieci mieć, to niech je rodzą, bo kobitki to boli. I nie daj Boże, żeby mąż więcej od żony zarobił, bo złe. „Kobitka w kamieniołomie powinna dostać za godzinę tyle samo co chłop w kamieniołomie.” Takie stwierdzenia często padają z ust feministek. „He, he”, tak się wtedy śmieję, jak siedzę przed TV w kapciach i słucham, co jedna z drugą wygadują. „O ile laska nie jest Marit Bjoergen, to z jakiej racji tyle samo, za 200 kg kamienia na godzinę mniej? To może jeszcze jakiś dodatek do pensji za złamane paznokcie? He, he”. Tak, szowinista, powie feministka. A nie. Takiego, za przeproszeniem. Ja do kobiet nic nie mam, szanuję, lubię, pomagam. Czy ja im każe robić na budowie? Zarabiać? Rodzić? Nie. Jak ma kasę, to niech sobie odpoczywa, jeśli tylko chce. Jak nie chce dzieci - voila, kto jej każe mieć. No chyba, że robić musi, bo się nie przelewa. No prawie bym się zdziwił, że pieniądze się zarabia pracując. Ale to także moja wina nie jest, a to, że mniej od chłopca dostanie, to dla mnie jest logiczne. To znaczy, zależy w jakiej pracy. Najsprawiedliwiej jest według mnie zapłacić komuś za to, co zrobił. No to już ciągnąć dalej, wykluczając Pudziańów i Marit Bjoergen ze statystyk, przez miesiąc kobitka mniej cegieł ułoży niż chłop. Za to może więcej jakiś papierów policzyć? A może lepszy obraz namaluje? Nie wiem. Niech robi, co chce, ale dla siebie, nie dla ogółu. I teraz, już całkiem, całkiem serio. Dlaczego feministki chcą, żeby ktoś tracił na ich fanaberiach? I mam tu na myśli pracodawców przede wszystkim, bo kobitce za mniej roboty płacą tyle, co chłopu za więcej. Albo na odwrót. Nie wiem, czy nikt tego nie widzi, ale czy nie rozsądniej dać im samym ocenić, ile ktoś zrobił i ile mu wypłacić?

Teraz, podczas pisania, przypomniał mi się ten kawał (w zasadzie slogan): „Feminizm kończy się tam, gdzie trzeba wynieść pralkę na 10 piętro”. Standardowo, pesymistycznie, myślę, że i z parterem byłoby kłopoty, bo przecież blok budowały chłopcy i to ich wina. Potem pewnie zebrałyby około setki koleżanek, rozebrały się, pozaklejały taśmą piersi i robiły z siebie kretyńki. Czasem się zastanawiam, czy nie prościej byłoby po prostu wynieść tę pralkę, skoro jest ich setka. Albo chociaż chłopca zawołać czy dwóch... No cóż, zamiast tego zawołałyby jeszcze jedną ze swoich koleżanek, której dla zabawy nie nazywajmy Kazimierą S., ale Samicą Alfa. Ta oto, najmocniejsza, najgłośniejsza, dobrze znana przez media, na pewno im pomoże. Pyk, dokument do TV, pyk, super sensacja dla szmatławca, hop, jeszcze do radia się załapiemy. I teraz niech wszyscy myślą o tym, że kobietom u nas w kraju źle, niech się tym karmią. Smutne to dla mnie, że media zamiast promować nasz kraj, promują osoby, które pokazują

obraz zakompleksionych, szarych, niemrawych, często aspołecznych osób jako obraz społeczeństwa. Czy ktokolwiek pomyślał, jak to wygląda za granicą? Co sobie jakiś mieszkaniec Zachodniej Europy o nas pomyśli? No proste, że „w Polsce to źle, bad. Ma-sakra, ogólnie, zad*pie społeczne, oohhh, God, zaraz to wrzucę na Twittera. Normalnie, ja nie mogę, to bardziej sad niż te filmiki o zjadanych dogs z China”. I czy mi się to podoba? No jasne, że nie. Od razu mówię, że nie miałem zamiaru obrazić tym tekstem jakiejkolwiek kobiety. Miałem zamiar obrazić tę niemyślącą masę, która zamiast rzeczywiście pokazywać ZALETY KOBIET, pokazuje swoje FANABERIE, która tylko pogarsza obraz naszego społeczeństwa. Sprawiedliwości nigdy nie było, nie ma i nie będzie, bo sprawiedliwość, to tak jak ideał. Nie istnieje, chyba, że dla pojedynczej osoby, ale to też tylko w jej wyobrażeniach. Trochę, jak dualizm Platona - wzory, ideały, na których oparty jest świat realny. Według mnie, feministki powinny zacząć działać na zupełnie innym obszarze. Powinny sobie pomagać, a nie na siłę walczyć z mężczyznami, bo to już chore. Znam wiele kobiet, o których nie można powiedzieć, że są feministkami. To znaczy, nie można, bo nie zgadzają się z definicją feministki, jaką wykreowały media. A moim zdaniem to właśnie one są feministkami. W większości pozytywnie patrzą na świat, a nawet jeśli nie pozytywnie czy nawet nie realistycznie, to ROZSĄDNIE. Żadna z nich nie powie, że MUSI zarobić tyle samo co facet. Albo żadna z nich nie będzie jęczeć, że to niesprawiedliwość losu, że tylko kobiety rodzą, że je to boli. Ja się czasem zastanawiam, czy zamiast żalić się wszędzie, gdzie tylko to możliwe, pogarszając przy tym obraz Polski w oczach całej reszty, nie lepiej jest zacząć używać mózgu. No dobra, przesadziłem – feministki go używają. Na przykład po to, żeby krytykować facetów, obwiniać cały świat, dzwonić do TVN-u, jak tylko jakaś osoba publiczna wyrazi swoje zdanie na temat feministek, i jeszcze... no... hm... więcej zastosowań nie widzę. Ale mogę im pomóc i zaproponować jedno. Użyjcie mózgu, drogie Feministki, żeby zastanowić się, jak realnie i naprawdę polepszyć swój byt. Bo to, co robicie teraz, to zwykła szopka dla nabuzowanych mediami mas i osób, którym się robić nie chce.



Poziomo
2. Myślę, więc jestem
6. Wybudowałem pomnik
8. Chwytaj dzień
9. Kompozycja łańcuchowa

Pionowo
1. Nie wszystek umrę
3. Jan Zagłoba
4. Nawa poprzeczna
5. Inaczej stopniowanie
7. Jerzy Wołodźjowski
10. Węzy, pęta

Serialowy przegląd kasteł

KOMU CIĘŻKO WCHODZI HISTORIA?

<http://blog.costa.decloud.me>



„Pacyfik”

Stefan Spielberg znów sięga do swej kieszeni i wyklada pokąźną sumę pieniędzy. Namawia do tego samego Toma Hanksa oraz HBO i DreamWorks. Wszyscy jadą na egzotyczne wyspy i kręcą 10 odcinków serialu przypominającego „Kompanię Braci”. Miniserial „Pacyfik” opowiada prawdziwą historię żołnierzy walczących z japońskim imperium o panowanie nad oceanem. Każdy odcinek jest rozpoczęty odpowiednim wprowadzeniem zawierającym retrospekcje, zmontowane w taki sposób, aby przypominały materiały filmowe z II wojny światowej. Oczywiście pomiędzy takimi ujęciami są wplatane autentyczne rolki. Dodatkowo starsi panowie (uczestnicy tamtych okrutnych wydarzeń) opisują w typowy dla Amerykanów sposób, jak tam było. Ich wypowiedzi są pełne patriotycznych słów oraz skrajnych emocji (nikt ich za to nie wini – taki naród i scenariusz), ale za to takie wprowadzenie buduje idealny nastrój przed kolejnym odcinkiem. Nad wszystkim oczywiście czuwa spokojny głos producenta wykonawczego Toma Hanksa. Po wszystkim rozpoczyna się bardzo śliczna, ale długa czołówka.

Serial jest wykonany naprawdę porządnie i dokładnie zgodnie z historią, aczkolwiek jest czasami nudnawy. Rozumiem, że to historia i wymaga się dla niej szacunku – ale nie zapominajmy – to wciąż jest telewizja i serial powinien zawierać dla swojego gatunku odpowiednie elementy, a tu monotematycznie – kolejny odcinek – kolejna wyspa. Pod koniec oczywiście każdego rozgrywa się bitwa, gdzie masowo morduje się Azjatów. W pewnym momencie już usypiałem. Dodatkowo postacie ukazane w serialu są płaskie. Oglądając ten serial nie zainteresowało mnie nawet, jak nazywa się trójka głównych bohaterów. Zaciągnęli się oni do armii, bo „tak”, nie ma tu pokazanych motywów, ani tym podobnych rzeczy i produkcja niestety na tym sporo straciła.

Ech... Zbliżając się do wniosku – serial dobry, ale nie do końca ;)

Polecam do obejrzenia, nawet jeżeli nie lubicie historii – człowiek zawsze jest bogatszy o jakąś wiedzę o ważnych w historii ludzkości wydarzeniach. Bardzo dobre zdjęcia, efekty czy muzyka skomponowana przez Hansa Zimmera, ale zdaję sobie sprawę, że nie oglądacie filmu dla zdjęć czy montażu. Napiszę, więc jak kiedyś jeden krytyk „Gazety Wyborczej”: „Bardzo dobry film, ale brak mi w nim jednej rzeczy – scenariusza”.

Gramy!

Hubcio

NAJPIERW BYŁO COŚ. POTEM BYŁ SOBIE SERIAL. NASTĘPNIE WIELKA FASCYNACJA LUDU NA PUNKCIE...



<http://images.wikia.com>

Po grę The Walking Dead sięgnąłem całkiem przypadkowo. Serialu nie oglądałem, nie jestem zafascynowany tą tematyką, ale produkcja jest na swój sposób wyjątkowa i niepowtarzalna. Całość jest standardową przygodówką, w której poruszamy się za pomocą kliknięć myszy, a przez większość czasu słuchamy dialogów. Czasem trzeba rozwiązać jakąś prostą zagadkę, innym razem spotkamy się z fragmentami zręcznościowymi. Fabuła początkowo wydaje się być prosta: jesteśmy transportowani do więzienia za zabójstwo. Po drodze słyszymy komunikaty o nagłych atakach na ludzi. Chwilę potem mamy wypadek i pierwszy raz spotykamy na swojej drodze zombiaka. Cel – przeżyć. Jednak z biegiem czasu i z ilością poznanych postaci całość komplikuje się, serwując graczowi wielowątkową historię oraz niespodziewane zwroty akcji. Produkcja ta nie byłaby jednak tak powalająca, gdyby nie jedna cecha. Mamy faktyczną kontrolę nad przebiegiem akcji. Każdy nasz ruch, każda czynność i podjęta przez nas decyzja będzie się ciągnąć za nami aż do końca sezonu (gra podzielona jest na sezony, po pięć

odcinków na jeden). Przykładowo, odmawiając pomocy swojemu towarzyszowi podczas ataku zombie, narażamy się na nienawiść wśród osób w grupie, ale zyskujemy więcej czasu na ucieczkę. Jednak, gdy mu pomożemy, ludzie będą patrzeć na nas przychylniej. Ale za chwilę okaże się, że uratowany jest zarażony i może zmienić się w każdej chwili w pożeracza mózgow. Nastaje konflikt w grupie i musimy zdecydować, czy go zabić, czy może też spróbować wyleczyć. Przed takimi wyborami stajemy praktycznie co chwilę, przez co gracz naprawdę czuje swobodę w kierowaniu przebiegiem wydarzeń. Genialne! Oprawa wizualna jest dobra. Całość jest stylizowana na komiks, przez co gra pod względem graficznym jest przyjemna dla oka. Jeżeli chodzi o dźwięki to jest naprawdę nieźle. Dialogi są nagrane profesjonalnie i podczas ich słuchania wczuwamy się jeszcze bardziej w rolę naszej postaci. A sam klimat? Cóż, nie mam nic do zarzucenia. Człowiek faktycznie czuje piętno apokaliptycznego świata, przez co odnosimy wrażenie uczestniczenia w wydarzeniach i naprawdę przeżywamy podjęte przez nas decyzje, które rzadko okazują się słuszne. Więc jeżeli szukacie dobrej, wciągającej gry, która zmusi Was do myślenia... A co ja będę mówić. Polecam.

Recenzja muzyczna

kastel

W PAŹDZIERNIKU PISAŁEM O NAJNOWSZYM KRĄŻKU WARSZAWSKIEGO DESZCZU. W TYM MIESIĄCU OSTATNIA PŁYTA TEDEGO.

„MefistoTEDEs”

Może zacznę od samego początku – czyli pierwszego spotkania. Patrzę sobie na okładkę albumu i widzę obrzydliwie wykrzywioną twarz Jacka Granieckiego wraz z krwisto czerwonymi ślepiami zamiast oczu. Nad głową napisana elegancją i jednocześnie prostą czcionką nazwa albumu. Ugh. Budzi obrzydzenie i raczej nie zachęca do odsłuchu. Odpychając okładka spełniła zadanie i obudziła należyte emocje. Włączam album. Pierwszy utwór – „Mefintrotedes”. Po pierwszym włączeniu przełączyłem na następny utwór po 30 sekundach nawet się nie zastanawiając i nie próbując wgłębiać się w piosenkę. Męczący i denerwujący podkład, a na tym flow i technika Tedego. Koszmar. Next – „Syn Marnotrawny”. Podobne brzmienie i klimat. Boże! A przede mną jeszcze 16 utworów! Ale przełączam na track 3. Niemieckie „Hande Hoch” wystarczy, żeby odstraszyć. Tetrahydrokannabinol to nazwa utworu czwartego. Wbrew przyjaznej nazwie nie da się tego znieść. Początek mojej znajomości z tym krążkiem nie był za dobry. Właściwie chciałem wywalić ten album do kosza, ale pomyślałem, że nie tak zachowują się prawdziwi recenzenci. Wystawiać negatywne opinie po pierwszym odsłuchu to potrafi przeciętny komentator YouTube. Odpaliłem pełną playlistę i zacząłem sobie grać na miniclipie, a ten koszmar grał sobie w tle.

I w pewnym momencie mroczny album mnie opętał. Nie mogłem przestać tego słuchać!

Utwory zawierają przede wszystkim przemyślane złożone teksty, tak samo, jak dubstepowe podkłady (nie ten sam klimat, co „Radio Pezet”). To wszystko jest niewidoczne przy pierwszym przesłuchaniu. Oczywiście jak to bywa w twórczości tego rapera sporo linijek jest dedykowanych hejterom, są także stuprocentowo bezkompromisowe oraz szczere do bólu (spoza tzw. „układu”). Album naprawdę sporo zyskuje przy dłuższym słuchaniu. Może poza „Tetrahydrokannabinol”, który jak mnie męczył i drażnił uszy od początku, tak i nie przestał. Bardzo mi się spodobał za to skit do „Jestem z Polski”. W tym utworze bardzo fajnie (i bardzo prawdziwie) Tede przedstawił nas, jako naród. Dodatkowo piosenka „Full Cap”, która nie jest o czapkach, ale o tym, co pomiędzy nią. Docenią oczywiście wszyscy fani produktów marki New Era. Potem „Sza Sza Sza”, „Radio Varsavia”, „Ile dasz za lajk” (my dzieci facebooka), „Mama ma mama da” (lanserzy kupujący drogie gadżety za pieniądze rodziców – jakież to prawdziwe) oraz szeroko negatywnie komentowany „Amerikan Paj Party” – numer zrobiony w klimacie amerykańskiego rocka (ze świetnym teledyskiem). Osobiście strasznie przypadł mi do gustu – najlepszy rozweselać.

W mojej opinii są to największe udane produkcje z tej płyty. Naprawdę porządne podkłady, na których Tede, jako raper czuje się jak ryba w wodzie. Nie chcę polecać albumu wszystkim, ponieważ tak pisałem – nie wszystkim się spodoba przy pierwszym odsłuchu, a nie wiem, czy znajdziecie w sobie tyle siły, żeby temu się dokładniej przyjrzeć. Tylko fani TDFa dadzą temu radę – wszyscy czekamy na „Eliminati”, co nie? Reszcie polecam tylko wymienione single.

Recenzja Filmowa

kastel

POLSKI PRZYKŁAD W KATEGORII KINA DROGI.

„Francuski Numer”

Polski film sprzed sześciu lat, widziałem już kilka razy i za każdym stwierdzam, że jest niezły. Fabuła filmu polega na tym, że bohaterka Magda kupuje starego, żółtego mercedesa i daje ogłoszenie, że wybiera się do Paryża i szuka chętnych. Na ogłoszenie odpowiada kilka osób. 50-latek Stefan, jego syn Janek, Sergiej oraz Murzyn Machu. Każdy z nich ma własne problemy, które mają się w Paryżu rozwiązać. Niestety Magda jest osobą roztrzępaną i zanim wszyscy wyjadą do upragnionej stolicy Francji, to trochę czasu w zdezelowanym aucie minie... Dodatkowo ich tropem podąża dwóch gangsterów, kinomanów, działających na zlecenie ich szefa, który chce mercedesa odzyskać. Te komediowe postacie grane są przez „młodego Stuhra” (z plastrem na nosie niczym Jack Nicholson w „Chinatown”) i R. Więckiewicza. Podobnie jak bohaterka są ciut nierozgarnięci i mają spory problem ze złapaniem podróźników. Ich rola jest drugoplanowa i bardziej pełnią w filmie funkcje podobną do wiewióra z „Epoki lodowcowej”, ale nie ma to znaczenia. Mają ciekawe i nawet zabawne dialogi, ale nic poza tym.

Wiele osób pewnie mi teraz zarzuci, że uważam, że „Władca Pierścieni” to dno, a podobają mi się takie filmy jak „Francuski numer”. Nie dbam o to. Film był „spoko”, bardzo dobra rola Jana Frycza czy Więckiewicza, który nadaje się tylko do gangsterskich ról. Sama struktura scenariusza tego filmu przypomina trochę Tarantino’skie zagmatwania, za co daje filmowi duży plus. Czy polecam? No niech będzie – jeżeli nic ciekawego nie ma w telewizji, a macie dziś ochotę na jakieś polskie kino, to myślę, że film debiutującego wtedy Roberta Wichrowskiego Wam się spodoba. W innych przypadkach możecie się do filmu właściwie zrazić lub nie przekonać.

